Dziś i Jutro



J. Fałat Autoportret.

ROK II. Nr. 2.
15. STYCZNIA 1926

CENA EGZEMPLARZA 55 groszy.

DZIŚ I JUTRO

WYCHODZI 1. i 15. KAŻDEGO MIESIĄCA.

PISMO DLA MŁODZIEŻY ŻEŃSKIEJ

ROK II. 15 STYCZNIA 1926. № 2.

„PRO PATRIA“.

Czy wolno na łamach naszego pisemka, naszego czasopisma dziewczęcego poruszać tematy doniosłe, tematy będące przedmiotem obrad sejmowych, poważnych rozpraw dziennikarskich lub teoryj ekonomistów?

A jednak, gdy tak wre dokoła, gdy ogniska domowe i ulice, gdy kuluary sejmowe i miejsca zebrań publicznych jednem niemal biją tętnem, czy maleńkie czasopismo „Dziś i Jutro“ może zupełnie zignorować ten ruch smutny, a potężny, czy zamknie ucho na te odgłosy bólu i ucisku, na to pełne niepokoju oczekiwanie, co nam „jutro“ przyniesie? — na ten jęk społeczny z jednej strony, ale i na te najwyższe, a zapoznane interesa państwowe z drugiej — na przyćmione tylu bolesnemi objawami najczystsze, najświętsze ideały narodowe, które każą nam powtarzać słowa wieszcza: „szczęścia nie znajdziem w domu, bo go niema w ojczyźnie“.

Wali się w państwie, wali w społeczeństwie, zagranica nieufnie na nas spogląda, ale najgorsze — to zło wewnętrzne, to tarcie nieustające pomiędzy dziećmi jednej Ojczyzny, to zróżnicowanie poglądów, doprowadzone do krańcowości, ten krytycyzm nieubłagany, paraliżowanie poczynań, choćby najszlachetniejszych. Źle jest — lecz każdy może to zło potęgować lub je umniejszyć. — Wybierzmy drugie. Nie wchodząc w sąd nad tem, co poczynać mają drudzy, zapytajmy, co my czynić mamy? Co ma czynić w obecnej chwili polskie dziewczątko? Niech zna swoje dzieje i moment obecny, niech wyjdzie z ciasnego kółka pragnień i dążności wyłącznie osobistych, niech odczuje niedolę społeczną, a tem samem niedolę Ojczyzny. Tragizm obecny, to ruina gospodarcza, to pustka w skarbie państwa. Stoimy na pochyłości, która wiedzie w przepaść nieszczęścia; z przesłanek przeszłości wnioskujmy o grożącem niebezpieczeństwie na przyszłość. Ubóstwo w skarbie państwa było przed półtora wiekiem jednym z naczelnych powodów zagłady naszego bytu politycznego.

Idea państwowa wymaga dziś ofiar od społeczeństwa, lecz sanacja skarbu państwa będzie w dalszej konsekwencji sanacją stosunków społecznych, tylko przetrwajmy ten moment krytyczny.

Do usiłowań wielu szlachetnych jednostek dołóż polska młodzieży, dołóżcie polskie dziewczątka waszą cegiełkę ofiarną: wszak w waszych sercach goreje niezgasły ogień miłości Ojczyzny; gdzież szukać iskry zapału i poświęcenia, jak nie w waszych młodocianych duszach, niezwarzonych jeszcze powłoką materjalizmu, samolubstwa lub zawodów życiowych.

Dziewczątka polskie uczujcie się żywotną cząstką wspólnej, wielkiej Ojczyzny, która i waszej dziś potrzebuje pomocy. Każdy z nas, stary czy mło-

dy, mężczyzna czy niewiasta może być szkodnikiem lub budowniczym gmachu ojczystego.

I w czemże Ojczyźnie dziś pomóc może polskie dziewczę? — **Niech oszczędza grosz każdy, niech pracuje w zakresie własnych obowiązków, niech wyrzeknie się strojów kosztownych, niech popiera swemi drobnemi zakupami wyłącznie przemysł krajowy.** A dalej, niech dobrocią swą i poświęceniem łagodzi odgłosy cierpień i żalów, których echo do jej uszu dolatuje, niech delikatną dłonią usuwa chmurę ciężkiej troski z czoła ojcowskiego, niech łzę matki osusza, niech wnosi wszędzie z sobą powiew wesela, nadziei, jasny promień ciepła i szczęścia, rozpraszający mgły pesymizmu i goryczy.

Poświęcajcie się więc w kółku domowego ogniska — poświęcajcie w obecnym momencie i **na szerszej arenie.** Tu i ówdzie słychać w kraju o **zbiórkach** złota, aby zasilić Bank Polski, bronić przed inflacją papierowych banknotów. **„Hej ramię do ramienia“ niech pomoże każdy!** Polko ofiarna, złóż Ojczyźnie w darze maleńki klejnocik, rzuć do skarbca narodowego pierścionek... złotówkę... na co cię stać. W gronie koleżanek działaj słowem zachęty i przykładu, pesymistyczną obawą nie mróż hojności drugich, nie wątp o skuteczności twej ofiary. Usiłowania jednych niech znajdą oddźwięk u drugich; wiążcie się w komitety, organizujcie jakąś akcję ratunkową; wasz grosik dziecięcy wzrosnąć może do wielkich rozmiarów; wszystkie uczelnie, wszystkie zakłady skupiające dziewczątka, ożywione jedną wielką ideą nie przyczynią się wprawdzie na większe rozmiary do sanacji stosunków finansowych, ale jeżeli wierzymy w potęgę zbiorowego działania dla wspólnego celu, to uznamy, że wysiłek świata dziewczęcego, zrozumienie przez przyszłe m a t k i i ż o n y obowiązków obywatelskich wielkiej jest doniosłości. Gmach państwowy nie z cegieł i z kamieni zbudowany, lecz na granicie jednostek dzielnych się wspiera. Charaktery szlachetne, umysły głębokie, serca ofiarne to podstawa, to istota wielkości narodów. Ileż tu zaważyć może wpływ polskiej kobiety!..

Dzieci polskiej ziemi! pracujcie, oszczędzajcie, zapominajcie o sobie, zbierajcie złoto do skarbca ojczystego, a wiecznotrwałe będą zasługi wasze w bojowaniu o utrzymanie niepodległej i silnej Ojczyzny.

M. El.

STARE KANTYCZKI.

3)

Lecz oto i oni. Już dudnią po grudzie chybkie nogi. Migają „cyfrowane portcyska“, granatowe, bronzowe i białe sukmany, pasiaste wełny łowickie. Niosą się przed niemi brzękotliwe raźne tony, bo gra każdy na czem umie, jako się zmówili:

„Weźmie Werdal swoje dudki, Francek weźmie [lirę
Becał basy, Curyk z rogiem, a Kociura spyrę,(?)
Dryzden w bęben uderzywszy wnet obudzi Pana,
A my wnijdziem wszyscy razem, padniem na [kolana“.

A dary złożywszy, Zbawiciela uwielbiwszy, niezdolni pohamować bujnej, szerokiej radości, tańczą zapamiętale, aż drzazgi lecą z podłogi, aż wiruje cała szopa, aż Aniołki szeroko roztwierają oczy, a niepowołani moraliści gorszą się do dzisiaj. W istocie bowiem, te właśnie ustępy kantyczek, opisujące pląsy w stajence i chętny w nich udział Dzieciny, spotykają się najczęściej z surową krytyką, jako „niestosowne“, a nawet „gorszące“. Aby ten

zarzut odeprzeć, wystarczy przypomnieć olbrzymią różnicę, zachodzącą w pojęciu tańca dawniej i obecnie. Mało rzeczy na świecie przeszło tak smutną drogę dekadencji jak taniec, od czasów gdy Dawid tańczył przed arką, a w puszczach Indji Kryszna uczył kobiety z plemiona Gopi wyrażać tańcem cześć Bogu — aż do dzisiejszego „schimmy“. Z żywiołowego wyrazu radości i entuzjazmu jakim był, taniec stał się rzeczą pustą, połączoną z myślami próżności i zmysłowego podniecenia.

Ale kantyczki powstawały gdy taniec jeszcze był sobą — rytmicznem i koniecznem ujawnieniem wewnętrznej radości; zatem nie trzeba się dziwić, że pasterze, parobcy, nawet poważni królowie, tańczą do upadłego, hoc! hoc! po stajence. Zamiast uśmiechać się drwiąco żałować należy, że my już tańczyć tak nie potrafimy, i że cudny wyraz wewnętrznego, indywidualnego rytmu jakim był taniec, został stracony dla nas bezpowrotnie.

Naiwni autorzy kantyczek nie zapominają o boskości Zbawiciela, lecz w prostocie swojej uważają pląsy wesołej gromady za rzecz, która Bogu powinna być miłą.

Pasterze radują się z przyjścia Dzieciny — Dziecina raduje się z serca pasterzy — tańczą więc razem ochoczo:

„A na lirze czyście szczerze grali temu Panu,
Pląsając, hulając od nocy ku ranu?
I gra była i śpiewanie, tak, że aż niebieskie
[Panie
Rączkami klaskało, nóżkami tupało
Z radości“.

Wesołość Dzieciątka podnosi ogromnie animusz pasterski, to też:

„Kiedy Wojtal zagrał z góry,
To ledwo wszyscy ze skóry
Nie wyskoczyli.
Jedni Mu grali, drudzy śpiewali
Przy tej robocie,
Wach na oboi, Grześ skrzypce stroi,
Stach na fagocie.
Panna woła: dalej! dalej! Wszyscyśmy się
Takiej ochocie. [radowali

Czasem wesołej gromadce udaje się rozruszać nawet św. Józefa, dość rzadko wprawdzie, bo tylko w jednej kolendzie spotykamy o tem wzmiankę:

„Zagraliśmy skoczno, aż Józef stary
Nie mogąc się wstrzymać skacze bez miary“.

Zazwyczaj zaś św. Józef kładzie koniec przeciągającej się zabawie w sposób stanowczy:

„Nie każdy się Panu kłaniał
Bo ich Józef powyganiał,
Spać, spać chłopy, nuże z szopy.
Dość już tego — wesołego“.

Czyż można czytać, obojętnie, bez wzruszenia te cudowne w swojej prostocie gaworzenia naszych pradziadów? Czyż można nie odczuć, że ci ludzie w swojej naiwności bliżsi byli Boga niż my?

*
* *

Ta szczera i swobody pełna radość bijąca z każdej kolendy, rozciągała się nietylko na przyrodę i na maluczkich. Skupione i ciche klasztory biorą również udział w ogólnej wesołości, odrzucając wszelkie pozory powagi. Dobroduszni Bernardyni zbierali się w refektarzu, i dziarsko wybijając rytm „ogórkami“ o brzeg stołu, śpiewali wesołym, natarczywym chórem:

„Daj nam, daj nam, daj, godna przyczyna,
Jezus się rodzi, daj nam węgrzyna
Ojcze nasz Przeorze, wszakże jest w klasz-
Nagrodzi to Jezus Dziecina. [torze,
Bo jak winka dobrze łykniemy
Prosić Maleńkiego będziemy
Aby Przeorowi — jak Namiestnikowi
Dał świętą benedykcją“.

Bogobojne Klaryski i uczone Benedyktynki zostawiły długie pieśni, z rozbrajającą naiwnością opisujące przysmaki, przez cały rok wzbronione, w dzień Bożego Narodzenia zaś, bez grzechu spożywane:

„Łamcie, krajcie, rozdawajcie pasztety,
Bo dziś u nas celebrują bankiety
Ordynujcie ciast francuskich kolosy,
Stołów pańskich specjały i sosy i t. d.“

Nawet surowi Karmelitanie zgoła pogodną dnia tego intonowali kolendę,

a zawstydzeni własną wesołością, kończyli ją następującem wezwaniem:

„Ty Zbawicielu
Naszych pociech autorze
Twego Karmelu
Pokryj winy, o Boże,
Jeśli wykroczy — że dziś ochoczy,
Bo Cię kocha jak może".

* * *

W króciutkiej tej rozprawie nie poruszałam prawie wcale artystycznej strony kolend, gdyż czytelnik może z łatwością sam wyrobić sobie o niej zdanie, na podstawie przytoczonych cytat. Ponieważ jednak, wybierając te ostatnie, szukałam raczej najcharakterystyczniejszych, nie zaś najpiękniejszych — nie mogę się wstrzymać — aby nie załączyć jeszcze kilku poniższych urywków. Komentarze do nich nie będą potrzebne. Nieuczone a mocne ich piękno potrafi samo za siebie przemówić, dając świadectwo głębokiej kulturze duchowej podłoża, z którego wyrosły.

„W żłobie leży — bez odzieży
Sobie przystojnej.
Ani chaty — Król bogaty
Niema spokojnej.
Hej! przedziwnać to sprawa!
Bydląt dwoje — siano swoje
W żłób podścielają
Bo pieluszek ni poduszek
Ludzie nie dają.
Hej! przecież niesława!"

— — — — — — — — — — — — — —

„Jakie obicie miało to Dziecię?
Wisząc z pod strzech pajęczyna — Boga [i Marji Syna
Obiciem była.
W jakiej odzieży Pan Nieba leży?
Za purpurę, perły drogie, ustroiła Go w ubo- [gie
Pieluszki nędza.
Czyli w wygodach, czy spał w swobodach?
Na barłogu, ostrem sianie — delikatne spało [Panię
Nie na łabędziach".

Albo:

„Hej pasterze, pasterze, powiedzcie jeszcze [szczerze
Jakoli Mu śpiewała, jak pięknie lulała
Jego Matka kochana, z wszystkich panien wy- [brana?
Lili dziecino mała — tak Matuchna śpiewała,
Tyś Król niebieskiej chwały, Twojem dziełem [świat cały,
Jakoż Ciebie pojęli, co wszystko z rąk Twoich [wzięli?"

lub najpiękniejsze:

„Dziwna na świecie stała się odmiana
Że Nazareński kwiat wrzucon do siana,
O siano, siano, co ci się zdarzyło
Że będąc sianem, w kwiateś się zmieniło?
Ale dziwniejsza, że Pan ogniem bywszy
W siano się ukrył, siana nie spaliwszy,
O siano, siano, czemu nie gorejesz?"
Czemu przynajmniej Pana nie zagrzejesz?"

— — — — — — — — — — —

Podobne perły rozsypane są co krok, wśród stronnic starych pękatych książeczek, o charakterystycznym zapachu wosku gromnicznego, spracowanych dłoni i drewnianych skrzyń zielonych, malowanych w kwiaty.

Zofja Kossak-Szczucka.

STANISŁAW STASZIC.

1755 — 1826.

W doniosłym dla Polski okresie sejmu czteroletniego, stanął dzielnie do współpracy z tym sejmem człowiek, mało ogółowi znany, a którego nieszlacheckie pochodzenie wykluczało z liczby sejmowych posłów Człowiekiem tym był ksiądz Stanisław Staszic, sekretarz kanclerza Andrzeja Zamoyskiego i wychowawca jego dzieci, autor bardzo ważnych swą treścią „Uwag nad życiem Jana Zamoyskiego", wydanych w 1785 r W 1790 r. pisarz powtórzył potrosze a potrosze dopełnił treść tych „Uwag" „Przestrogami dla Polski" i dożył tej wielkiej pociechy, że projekty reform, przez niego podane, przez najwybitniejszych ówcześnie politycznych działaczy uznane i przyjęte, stały się kamieniem węgielnym Konstytucji 3-go maja.

Obie rozprawy tak się ściśle łączą ze sobą pod względem ideologicznym, że je razem rozpatrywać należy. O co woła w nich autor? Przedewszystkiem o skasowanie klasowych przywilejów i o udzielenie każdemu obywatelowi możności swobodnego rozwoju swych sił fizycznych i swych uzdolnień umysłowych. Ale ta „swoboda“, o którą mu tak chodzi — nigdy w samowolę przechodzić nie powinna. „Nikt bowiem do n i e w o l i lecz każdy rodzi się do p o s ł u s z e ń s t w a“ i obywatel ani nieszczęśliwym, ani złym być nie może, gdy będzie posłuszny prawu.

Obdarzony gorącem, litościwem sercem, a wychowany pod wpływem prądów demokratycznych, płynących z zachodniej Europy, boleje Staszic nad upośledzeniem politycznem stanu mieszczańskiego i nad uciskiem i niedolą wieśniaków. Miasta ludne i bogate, wsi zamożne, zdrowym ludem zamieszkałe, to według niego najistotniejsze źródło bogactwa całego kraju. Miasta nędzne, od wszelkiego udziału w służbie publicznej odsunięte, wsi uciśnione ciężarem pańszczyzny, lud słaby od lichej strawy, w ciemnych lepiankach zwierzęce niemal życie pędzący — to podeptanie i Bożego i ludzkiego prawa; to gwałt zadany i miłości Chrystusowej i potędze Rzeczypospolitej.

Demokratyzm Staszica prowadzi go do uznania jednej tylko formy rządu: republikańskiej. Lecz jego bardzo czujne sumienie obywatelskie pyta się roztropnie, czyśmy już dojrzeli do tego, by móc pokierować Rzecząpospolitą, i czy damy sobie radę wśród silnych, sprawnych rządów despotycznych, jakie nas otaczają. — Nie — odpowiada wtedy roztropność i ona to dyktuje pisarzowi naszemu silne i przekonywujące argumenty: „Wpośród państw samodzierżczych jedna Rzeczpospolita żadną miarą trwać nie może... Ludu, którego wolny kraj w podobnych się okolicznościach znajduje, nad tą myślą zastanów się mocno. Rychlej lub później upaść i wolność stracić musisz... Większego złego chroniąc jej, obieraj mniejsze...Aby twojej ziemi nie dzielono... ustanow sobie dopokąd ci wolno, samodzierżstwo“.

Te same pobudki, które kierują Staszicem, gdy domaga się dziedzicznego tronu w Polsce, dyktują mu gorący apel do warstw panujących, by nie skąpiły podatków i dbały o stworzenie licznych sprawnych sił wojskowych.

Wreszcie jeszcze jedno dodać należy. Staszic rozumie dobrze, że najlepsze nawet rady nic nie pomogą, o ile w sumieniu obywateli nie znajdą oddźwięku, i dlatego zwraca



Stanisław Staszic.

się z apelem do wychowawców, którzy winni wskazywać młodzieży, jak człowiek ma żyć „z sobą, z obywatelami drugimi, z towarzystwem całem i z Bogiem“ i uczyć ją, że każdy „sobie wszystko a nikt inny nic mu nie winien. Że sam starać się powinien o dobre mienie swoje, że pierwszym obowiązkiem jego jest pracować, że tylko przez pracę staje się obywatelem użytecznym, że w każdym stanie próżnowanie czyni go szkodliwym i sobie samemu i innym“.

Upadek państwa polskiego zamknął pierwszy okres działalności Staszica. W Księstwie Warszawskiem, a potem w Królestwie Polskiem piastował on wysokie urzędy. Jako członek najpierw dyrekcji edukacyjnej, a po 1815 r. Komisji Wyznań religijnych i Oświecenia publicznego, wreszcie jako dyrektor wydziału przemysłu i kunsztów w Komisji Spraw Wewnętrznych. Przyczynił się dzielnie

do powstania licznych szkół wojewódzkich i zawodowych, jak szkoła lekarska i leśniczo-rolnicza w Warszawie, Górnicza w Kielcach. Jemu też zawdzięcza swój byt Warszawski Instytut dla głuchoniemych i ociemniałych.

Dbały o bogactwo przemysłowe kraju, powołał do życia kopalnie węgla kamiennego i huty cynkowe w Dąbrowie. Pozostawił też ważne dzieło o bogactwach kopalnianych kraju naszego p. t. „O Ziemiorodztwie Karpat".

Wierny hasłu, iż tyko „miłość bliźnich ziszczana przez dobre uczynki, jest szczęściem dla ludzi". Baczy pilnie ten niezmordowany pracownik na potrzeby swego społeczeństwa i hojnie je zaspokaja. Jest gorliwym członkiem, potem długoletnim prezesem Warszawskiego T-wa Przyjaciół Nauk. Jego zasiłkowi zawdzięcza Warszawa piękny gmach tego towarzystwa, oraz wznoszący się przed nim pomnik Mikołaja Kopernika, wykonany przez rzeźbiarza duńskiego, Thorwaldsena.

Obszerne dobra ziemskie, jakie posiada w Hrubieszowskiem, zamienia Staszic na T-wo rolnicze, uwalniając miejscowych włościan od pańszczyzny i czyniąc ich współwłaścicielami gruntów oraz wszystkich kulturalnych instytucyj, jakie w Towarzystwie tem zakłada.

Wreszcie ostatecznym dowodem szlachetności haseł, jakiemi się kierował, jest jego testament, mocą którego wyposaża wiele ważnych społecznych i filantropijnych instytucyj, zaznaczając na wstępie, iż „ulepszenie losu swych bliźnich" uważał zawsze za cel swego życia.

W okresie porozbiorowym był Staszic jedną z najpopularniejszych postaci Warszawy. Bardzo wybitny jego indywidualizm, przebijający się w czynach doniosłych, zaznaczył się też dobitnie w całym szeregu drobnych, codziennych dziwactw.

Urosła też wielka ilość nieraz bardzo wesołych anegdot. malujących pozorne skąpstwo, roztargnienie, a niekiedy, przy istotnym, niepospolitym rozumie, niesłychaną, dziecięcą prawie naiwność poważnego księdza Radcy.

Żebractwa ulicznego nie znosił, ale nędzę prawdziwą zawsze odnaleźć i wspierać umiał. Wytarty jego surdut znany był dobrze uczącej się młodzieży. A ponieważ jedynym zbytkiem, na jaki Staszic sobie pozwalał, był teatr, więc młodzież ta wiedząc, że chodzi na najtańsze miejsce, tłumnie otaczała nieraz dostojnego księdza radcę, zajmując dlań wcześniej najlepsze krzesło i starając się drobnemi przysługami odpłacić mu się za serdeczną opiekę, jaką jej okazywał. Bywały jednak w tym stosunku z młodzieżą i tragikomiczne przygody.

Oto pewnego majowego poranku Kajetan Koźmian, późniejszy tak zajadły przeciwnik Mickiewicza, ujrzał ze swego balkonu lichą kolasę Staszica, a w niej, obok właściciela, całą gromadę obdartych chłopaków, tulących się pod fartuchem, na stopniach i obok woźnicy. Zdumiony tym widokiem, spytał wkrótce potem księdza radcę o cel spaceru i o przyczynę tak licznego towarzystwa warszawskich łobuzów. „Widzisz — odparł mu Staszic, piszę teraz poemat pod tytułem „Ród ludzki" i układam w myśli ryciny wyobrażające... przez jakie środki natura doprowadziła dzikiego człowieka, błądzącego po lasach, do zaspokojenia swych potrzeb... Wziąłem więc kilkunastu chłopców, przegłodziłem ich przez dni parę, wywiozłem do bielańskiego lasku i powiedziałem: „głodni jesteście... trzeba się wam samym starać o pożywienie. Są tu dzikie owoce, są ptaki, zające, szukajcie, gońcie, a głód zaspokoicie". Cóż powiesz? Cłopcy zaczęli przeraźliwie płakać i wołać jeść... musiałem ich zaprowadzić przed pobliską oberżę i nakarmić"...

Przypuszczać należy, że po tak niefortunnem doświadczeniu nie próbował już szanowny poeta słuszności swych teoryj na andrusach z Powiśla.

W dniu 20. stycznia 1826 r. ucichło na zawsze to zacne, gorące serce. Pogrzeb Staszica stał się doniosłą manifestacją narodową. Nawet przeciwnicy, bo, jak każda wybitna jednostka, i tych mieć musiał, złożyli hołd jego pamięci. Młodzież niosła na ramionach trumnę, aż do kościoła bielańskiego, gdzie zmarły pragnął być pochowany, a lud otaczający świątynię, zaroił się tłumem, jak na Zielone Święta.

W ciężkim nastroju ducha przeżywamy stuletnią rocznicę zgonu wielkiego obywatela. Przed Polską piętrzą się trudności i niebezpieczeństwa, a sumienie polskie ugniata ciężar wyrzutów, żeśmy to zło sami, własną winą wywołali. I dziś bardziej może niż kiedy indziej, wypada nam przypominać sobie myśli przewodnie i „Uwag“ i „Przestróg“. Uczą one wypełniać wobec bliźniego prawo Chrystusowe, a zbawienie i moc państwa stawiać ponad wszelkie osobiste względy. Potężny zbiorowy wysiłek, by myśli te w czyn wprowadzić, byłby najpiękniejszym wieńcem rzuconym na trumnę Staszica.

M. Dynowska.

JULJAN FAŁAT.

(1870—1925).

Jesienią 1925 r. minęło pięćdziesiątpięć lat świetnej, owocnej i w całym świecie znanej i podziwianej twórczości malarskiej Juljana Fałata. Artysta ten w Krakowie wyrósł i dojrzał — bujny i zawsze młodzieńczy temperament twórczy, natura nawskróś polska, nasza, rodzima, porywa serca rodaków, zadziwia cudzoziemców, a jednym i drugim każe uchylać czoła przed nieśmiertelną Sztuką, której imię wielkie głoszą obrazy Fałata. — Krakowskie Towarzystwo Sztuk Pięknych uczciło złote gody pracy artystycznej Fałata i otwarło wielką retrospektywną wystawę jego dzieł.

Z całego ogromu różnorodnych płócien i kartonów Fałata, rzucają się w oczy przedewszystkiem trzy rodzaje twórczości: portret, pejzaż i sceny rodzajowe, przy szczególnem umiłowaniu scen myśliwskich i polowań.

Przed portretami stawić tu trzeba przepyszne akwarelowe głowy, z których na pierwszy plan wysuwa się „Dziad kościelny zapalający lampę“. Do tego typu akwarel zaliczyć należy też „Zaloty myśliwca“ (wł. Muzeum Narodowego w Krakowie) i szereg głów i studjów akwarelowych, z których bardzo piękne znajdują się w galerji hr. A. Potockiej w Krzeszowicach.

W malarstwie portretowem Fałat wypowiada się przeważnie akwarelą. Musimy jednak zacząć od świetnego olejnego konterfektu własnego z roku 1896. Postać naturalnej wielkości, pochylona nieco ku przodowi, z paletą, zapatrzona bystro i badawczo w jakiś punkt — to spojrzenie właściwe jest tylko wielkim malarzom, te oczy umieją miłować harmonję barw... W tonie i traktowaniu plam widać tu wpływ szkoły monachijskiej, gdzie artysta kształcił się pod kierunkiem profesora Raaba i gdzie przez szereg lat otrzymywał medale. Najciekawszym i najcharakterystyczniejszym dla malarstwa portretowego Juljana Fałata wydaje mi się portret hr. A. Wodzickiego w stroju myśliwskim oraz dra Kohna. Oba traktowane szeroko, o barwach soczystych, choć sharmonizowanych — w oczach zamyślenie i powaga, a w ruchach swoboda i naturalność. Do tego typu portretów zaliczyć trzeba kapitalną podobiznę Lewensteina w ubraniu myśliwskiem, dalej portrety dwóch księży, z których jeden wyobraża brata artysty, oraz cztery podłużne portrety pp. Rudzińskich, jako myśliwych. Aczkolwiek czas powstania tych obrazów jest bardzo różny, przecież je łączy jedno ogniwo: wielka i po-



J. Fałat Snieg.

tężna indywidualność artysty, bijąca ze wszystkich jego dzieł wszystkich epok. Łączy je rozmach i mistrzowska pewność w traktowaniu formy i barwnej plamy. Odmienny nieco, bo bardzo lekki, delikatny i jakby przejrzysty w tonie, a jednak nie mniej silny, jest akwarelowy portret żony artysty, malowany w roku 1903, oraz niewielka, świetna akwarela z roku 1885, wyobrażająca księcia Antoniego Radziwiłła. W tym drugim obrazie jak i w szeregu niewielkich akwarel, wykonanych przygodnie na wachlarzach, w albumach, szkicownikach, oraz bardzo wiele rysunków („Grupa pielgrzymów"), przedstawia się Fałat, jako genjalny malarz maleńkich arcydzieł, a w tym kierunku dorównuje mu chyba jeden tylko wielki twórca przepięknych drobiazgów — Stanisław Dębicki.



J. Fałat Wylew.

Indywidualność Fałata, nacechowana szczeropolskim temperamentem, rozmachem i siłą, przebija też w całej pełni w jego krajobrazach, wzbogacona — oczywiście — ogromnem umiłowaniem przyrody. Pejzaż Fałata podzielić można na dwa zasadnicze typy: jesienny i zimowy — inne pory roku należą u niego do rzadkości. Podczas gdy u Chełmońskiego spotykamy przeważnie ukraińską, przemgloną i smętną jesień, gdy Stanisławski umie ją genjalnie sharmonizować w swych maleńkich klejnotach, a Wyczółkowski rozpala ją w promieniach zachodzącego słońca i ściele w zimnych fioletach — to Fałat wybucha niepohamowanie ogromnem bogactwem i przepychem jej wszystkich kolorów. Topi się u niego złoto lecących liści klonu ze soczystą zielenią świerków, konary i pnie strzelistych sosen płoną jasną czerwienią na tle ołowianego nieba, kędy kłębią się ciężkie, deszczowe chmury... Szmaragd owiędłych traw patrzy z okraji dróg rozlanych w srebrnych kałużach, a nad błękitem stawów zarosłych szuwarem, nad mokradłami łąk i czarnemi skibami pól włóczą się mgły sine, a na horyzoncie szumi skraj lasu...

I teraz wymienić trzebaby cały szereg przepięknych jesiennych obrazów z Bystrej, owe kościółki drewniane pod baldachimem lip i kaskadą fioletowych cieni i złotawych plam słońca. Bystra, Osiek, Żywiec dały artyście najwięcej na tem polu tematu. Mistrzem też okazał się Fałat w rzucaniu świateł na tych kościółkach i białych murach, które je otaczają... w tych rozległych krajobrazach, pachnących wilgocią pól i dyszących oparzeliskami, co niosą się z nad stawów, łąk i mokradeł... W lasach, rozdartych kniejach serce polskie odczuwa trwogę rogacza, skradającego się o świcie pić wodę za wyrębem — serce polskie drży przed niedźwiedziem lub dzikiem, co zda się, lada chwila wypadnie z gęstwy czarnej — — i serce polskie słyszy szum ciągnących kaczek...

A trzciny i szuwary kołyszą się za wiatru powiewem i zawodzą pieśń jesieni... smutną, żałosną, szarą, ale naszą, z duszy idącą i do dusz trafiającą pieśń jesieni... Bo to wszystko przecie tak bardzo nasze, tak bardzo polskie — tam, kędyś daleko, w puszczach i niechwiejach pól podpatrzone i podsłyszane, a tu, w sercu wykołysane i żywe!..

A oto drugi typ pejzażu Fałata: zima. Można powiedzieć śmiało, że Fałat jest pierwszym w Polsce i — jak dotychczas — jedynym malarzem, który dał nam w obrazie śnieg, ten obfity, nadmierny, w ogromnych przestrzeniach rozciągający się, skrzący do słońca miljardem brylantów, niepokalany w swej bieli, a miękki i puszysty śnieg... Najprostszymi środkami malarskimi wydobywa tu artysta niesłychane efekta — nic więcej, jak tylko stosunek i harmonja dwóch lub trzech karnacyj, i cel artystyczny w zupełności osiągnięty. — Mam w oczach te rozległe, dalekie horyzonty pól okrytych płaszczyzną śniegu złocącego się pod zachód słońca i nad polami szmat nieba... albo owe potoki roztajałe już, ciemne, obłożone po brzegach jasno-fioletowym śniegiem i znowu nad tem wszystkiem ciemne, ołowiane niebo... albo ten skraj kniei w bogatych sędzielinach i polanka śnieżna, różowa, pod promieniami południowego słońca, na niej długie, niebieskie smugi padających od sosen cieni i znowu to jednostajne mroźne niebo... Czy to będą obrazy olejne, czy akwarelowe: zawsze malowane są szeroko i bardzo śmiało, a prostota środków artystycznych, dających w rezultacie tak potężne efekta, każe schylić czoło przed wielkim twórcą. W pejzażach zimowych nie posługuje się Fałat żadnymi symbolami, a jednak żyje w nich motyw śmierci. Z tej nieogarniętej pustki i ciszy ośnieżonych pól, z tych nieruchomych, głębokich borów wieje mroźny jej dech...

Ale najpotężniejszy czar i najcudniejszą



J. Fałat Polowanie w Nieświeżu.

poezję polskiego pejzażu, najwyższy i najszlachetniejszy jej ton dał Fałat w scenach myśliwskich — tu dopiero podziwiamy prawdziwe oblicze mistrza: malarza i poety zarazem.

Więc przedewszystkiem nieśmiertelne już dziś polowania w Nieświeżu u książąt Radziwiłłów, nagonki, wyjazdy na łowy i powroty z nich. W zimowy, mroźny ranek stanęli chłopi na skraju lasu, kulą się w kożuchach i grzeją oddechem zmarznięte dłonie, czekają — aż oto z głębi zajeżdżają sanie: słychać prychanie koni, skomlenie psów, ciągnących się na smyczy i węszących trop, nawoływanie myśliwych, a bór odwieczny, czarny, dębowy bór szumi radosną i dumną opowieść o książęcych łowach... A za temi nieświezkiemi polowaniami idzie szereg myśliwskich scen i nagonek, które dziś zdobią galerję pałaców w Krzeszowicach, w Rogalinie, w Łańcucie... a dopiero dalej niezliczona ilość przepysznych, mistrzowskich notatek, szkiców i pierwszych rzutów do wielkich myśliwskich kompozycji: wszędzie polski pejzaż, polski szlachcic i polski chłop — obaj rozmiłowani do zapamiętania w łowach na grubego zwierza.

Czynny udział samego twórcy myśliwskich scen w wielkich łowach musiał wydać jeszcze jeden plon. Artysta podpatrzył nie tylko samą przyrodę, nie tylko jej barwę i jej poezję, ale także jej życie i wprowadził do obrazu tych dzikich mieszkańców ostępu i kniei, z którymi nieraz się spotkał oko w oko. Niedźwiedź tedy, dzik, łoś i jeleń są tu ukochanymi przez mistrza i widzimy je tak żywo i tak pięknie na obrazach Fałata, że doprawdy żal bierze, iż ci mieszkańcy naszych puszcz należą już dziś do legendy... Przyszedł mi na myśl przepiękny obraz z galerji hr. A. Potockiej w Krzeszowicach: o świcie wyszedł na skraj sosnowego lasu wspaniały jeleń i — zabeczał... Pierwsze słońce padło na szczyty wzgórz, mroki sine wloką się w rozdołach... a echo żałosne idzie pustkowiem i budzi ze snu ciszę leśną... Albo na innym obrazie (malowanym w roku 1920) widzę łosia, który idzie pić wodę przededniem w jakimś zapomnianym, cuchnącym jeziorzysku na Polesiu. A snać tu ongiś wrzała bitwa, padali bojownicy, bo na mchach wodnych i zaroślach bieleją ludzkie czaszki... W to uroczysko święte, kędy wczora jeszcze na kresach Polski wrzał bój i lała się krew — dziś oto powraca wierny, najwierniejszy jej mieszkaniec, odwieczny stróż naszych rubieży, król owego pustkowia, poleskich błot i zacisza: łoś...

Juljan Fałat należy tedy do pierwszorzędnych i najpotężniejszych pionierów naszego rodzimego malarstwa — i to nie tylko pod względem tematycznym, ale i we fakturze artystycznej. W jego twórczości zamyka się cała natura polska: buńczuczny, silny i nieokiełzany temperament junaka i sentyment rzewnej duszy, wykołysanej w zadumie szarych nizinnych pól i łąk rozkwieconych. To wszystko wyczytać można w bogactwie barw Falata, w nastroju jego pejzażów jesiennych i zimowych i wreszcie w treści jego rodzajowych, a zwłaszcza myśliwskich kompozycyj.

Na straży tej rodzimości w Sztuce stał także Fałat zawsze i wszędzie za granicą. Już wówczas, gdy jako młodzieniec po opuszczeniu krakowskiej szkoły Sztuk Pięknych, pracował przy budowie kolei w Szwajcarji, pierwsze jego krajobrazy tchnęły duchem polskim; a później, kiedy los rzucał go po świecie, od Paryża i Londynu, aż gdzieś tam, kędy szumią oceany dalekiego wschodu — i od Rzymu aż do głębokich litewskich puszcz i bursztynowego brzegu nad Bałtykiem: zawsze i wszędzie poznawano w jego obrazach Polaka. Najsilniej zaś podkreśla artysta zagranicą ten rodzimy pierwiastek w cza-

sie (1894 rok), gdy w Berlinie (razem z W. Kossakiem, Stanisławskim, Wywiórskim i Piotrowskim) maluje panoramę Berezyny, oraz daje swoje kapitalne sceny myśliwskie, z których berlińska Galerja Narodowa zakupiła „Przed obławą na niedźwiedzia“, zaś Muzeum berlińskie — „Nagonkę“.

Na retrospektywnej wystawie dzieł Fałata w krakowskiem Towarzystwie Sztuk Pięknych znajdowała się maleńka, prześliczna akwarela, malowana w roku 1870, a wyobrażająca starą plebanję pod Przemyślem. To studjum jest dziś niesłychanie ważnym dokumentem i dla młodych artystów i dla tych, którzy śledzą rozwój techniki wielkiego twórcy „polowań“. Dowodzi ona bowiem, że w latach zdobywania rzemiosła artystycznego, uwzględniał i skrupulatnie obrysowywał Fałat najdrobniejsze szczegóły, aby później odnaleźć własną indywidualność w formie i szeroko traktowanej plamie.

Antoni Waśkowski.

„M A R Y J K A“

9) Powieść dla dorastających panien.

— O pani najdroższa — zawołała dziewczynka — jakżeby to mogło być. Kogóż ja dziś mam na świecie całym poza panią. Nie śmiałam mówić, bo tak mi ciężko i smutno i sama nie wiem, czy to co myślę, jest rozsądnem i dobrem będzie.

— A więc skoro mi ufasz i kochasz mię trochę — odparła p. Ptaszyńska — to powiedz mi szczerze.

— Po otrzymaniu listu od ojca — szepnęła dziewczynka — bardzo cierpiałam i długo uspokoić się nie mogłam. Zrobić jednak tego, czego ojciec żąda nie mogę. Za nic w świecie nie mogę. Opuściłam dom rodzinny, uciekłam będąc jeszcze dzieckiem. Szłam wówczas może za wolą matki, przez miłość i pamięć dla niej. Wszak żyłam wciąż, zwłaszcza od jej śmierci w otoczeniu niemieckiem. Od tej pory upłynęły dwa lata. Dziś naprawdę jestem Polką, kocham moją Ojczyznę, znam jej dzieje i męczeństwo. Ani wiary, ani Polski nie wyrzeknę się nigdy.

Ostatnie słowa wyrzekła z taką mocą. iż czuć było, że mówi to szczerze i czuje głęboko.

— Ale pani droga, myślałam sobie, że co ja sierota bezdomna mam robić na świecie i chciałam prosić panią, by mnie odesłała do jakiego klasztoru. Może naprzykład do Szarytek?...

— Chciałabyś zostać zakonnicą?

— Tak pani. Teraz pewno jeszcze nie przyjmą mnie, ale może za lat parę, gdy będę starszą... Tymczasem pracowałabym jako służąca może...

Pani Ptaszyńska podniosła głowę dziewczynki i ucałowała ją serdecznie.

— Dlaczegoż mam cię odsyłać do klasztoru — rzekła? Czyż nie możesz zostać ze mną? Jesteś tak jeszcze młoda, a chociaż przeszłaś dziwnie ciężkie koleje w swem życiu, nie znasz ani świata, ani życia. Zamykać ciebie dziś za furtę klasztorną, uważałabym za zbrodnię. Któż wie do czego cię Bóg przeznaczył?

— Ach — westchnęła Maryjka — cóż ja na świecie będę robiła? Tam pełniłabym zlecone mi obowiązki, służyłabym Bogu i cierpiącym. Modliłabym się przy tem za swych ukochanych.

— I na świecie żyjąc modlić się za nich możesz i powinnaś. Życie przyniesie ci obowiązki, a wierzę, że wszędzie gdzie się znajdziesz, potrafisz być pożyteczną. Bóg dał ci wielki skarb, serce głęboko miłujące i duże zdolności, a z tem zdziałać w życiu kobieta wiele może. Polska potrzebuje pracownic cichych i ofiarnych, czyż nie chcesz do grona ich należeć? Chyba, że obawiasz się prześladowania Moskali, przeraża cię ich więzienie?

— O nie, nie — zawołała Maryjka — tego bym się wcale nie obawiała.

— A więc w tej chwili nie myśl o klasztorze. Otrząśnij się z gnębiącego cię smutku i staraj się być znowu moją pociechą i dzielną pomocnicą. Teraz ja z kolei powiem ci jakie mam zamiary co do twej przyszłości.

Maryjka spojrzała z zaciekawieniem w oczy przełożonej, a ta mówiła dalej.

— Jesteś bardzo zdolną i inteligentną, umyśliłam więc, że powinnaś kształcić się więcej, niż twoje rówieśnice. Chcę byś przechodziła to wszystko, czego uczą w gimnazjach polskich we Lwowie i w Krakowie, by w przyszłości, móc z prawdziwą korzyścią wychowywać młode Polki. Od roku więc szkolnego nie będziesz pełniła żadnych obowiązków, ani nauczycielki niemieckiego, ani robót, tylko moja panno będziesz się sama uczyła. No cóż zgoda?

— Pani droga, kochana, — zawołała dziewczynka — czyż to być może, czyż ja na to zasłużyłam?

— Najzupełniejsza prawda — mówiła rozradowana pani Ptaszyńska. Muszę przecie mieć kogoś, kto moją pracę dalej prowadzić będzie...

Prysnął smutek Maryjki, pochłonęła ją myśl o przyszłej nauce i pracy. Z utęsknieniem oczekiwała końca wakacyj, a tymczasem omawiała z obu swemi opiekunkami plany przyszłej nauki. Wyprosiła u pani Ptaszyńskiej, że będzie zawsze sypiała z małemi i w dalszym ciągu dawała im lekcje niemieckiego.

— Będzie to i dla mnie z korzyścią — mówiła — bo i języka tego nie zapomnę i wprawię się w nauczaniu. W przyszłości przyda mi się to wielce.

W marzeniach o tej przyszłości, widziała siebie otoczoną dziewczynkami uczącemi się, którym ona, jak dziś pani Ptaszyńska, lub p. Marja, będzie mówiła o Polsce, o jej świetnej przeszłości i o tem, jak ją kochać należy, jak dla niej pracować.

A może też, myślała, zanim dorosnę, skończę nauki, Polska wolną będzie i wszędzie, nietylko w Wilnie, lub i innem mieście, lecz i gdzieś na cichej zapadniętej wsi, będzie można mieć wolną polską szkołę. Uczyć dzieci i wychowywać je na przyszłych obywateli kraju. Boże co za szczęście.

— Żebyż już prędzej minęły wakacje...

Minęły nietylko wakacje, ale i rok jeden i drugi pracy usilnej. Uczyła się Maryjka bardzo pilnie i zdawała egzamina, na które co roku wyjeżdżała do Krakowa.

Za pomocą starań i zabiegów pani Ptaszyńskiej miała własny paszport i już we wszelkich papierach prawnych była zapisana jako Marja Trejden. Ojciec nie odzywał się wcale, listy, które córka pisywała do niego na dzień jego urodzin, wracały nie otwierane do Krakowa, skąd ze względów bezpieczeństwa, wysyłała je zawsze p. Ptaszyńska. Bolało to Maryjkę, ale niezmiennie wierzyła w to, co jej kiedyś powiedział ks. Julian, że Bóg miłosierny cuda nie raz robił, więc może i nad nią ulituje się kiedyś i serce ojca zmiękczy.

Szkoła istniała wciąż, praca szła ciągle, Maryjka jednak już w tem udziału wielkiego nie brała. Dawała jedynie korepetycje niemieckiego języka młodszym uczennicom i rozmawiała z niemi po „szwabsku“, jak mówiły małe.

Ciężkim ciosem dla Wilna, była śmierć czczonego ogólnie księdza Jul. Lurynowicza.

Zakład pani Ptaszyńskiej odczuł głęboko stratę swego duchowego kierownika. Płakano po nim ogólnie, w pałacach i ubogich domostwach wileńskich, ale nigdzie może tak szczerze i gorąco jak na pensji. Wszystkie uczennice błagały jak o największą łaskę przełożoną, by im pozwoliła iść na pogrzeb. Było to nie zupełnie bezpiecznem, ze względu, iż represje w Wilnie wzmożone zostały. Jenerał gubernator wydał rozkaz, by tylko jeden ksiądz prowadził kondukt pogrzebowy, żadnych wieńców składać, żadnych mów nie wolno było wygłaszać. Policji miało być moc na nabożeństwie i na pogrzebie. Carat pilnował zwłok, nie zastanawiając się, że jest coś większego ponad nie, duch nieśmiertelny, którego żadne łańcuchy nie potrafią uwięzić. Pomimo zakazów całe Wilno polskie stawiło się na pogrzeb ubogiego kapłana, tysiące ludzi szło za skromną trumną. Jeden ksiądz prowadził kondukt, ale niemal całe duchowieństwo w płaszczach szło wśród ogromnego tłumu, zalewającego ulice miasta. Gromadki p. Ptaszyńskiej nikt w tej ciżbie nie dojrzał.

Policja i żandarmi nic wywęszyć nie zdołali, bo tłum żałobny sunął ulicami Wilna na Rosę w ciszy i skupieniu. Łzy tylko w oczach ludzi świadczyły, czem był dla Wilna ten święty człowiek.

— Niema go — powiedziała po pogrze-

bie pani przełożona do uczennic, ale duch jego czuwa nad nami. Musimy wytężać siły, wytrwale pracować, a on modlić się za nas będzie. Czyny nasze, to najpiękniejszy hołd jego pamięci.

Pani Ptaszyńska była już uwolniona od nadzoru policyjnego, i z całą energją zabrała się do pracy. Przykład jej naśladowały i uczennice i rok ten zapisał się chyba najchlubniej w historji szkoły.

Dla Maryjki był on nazawsze pamiętnym. Zdała egzamin dojrzałości. Była, jak mówiły uczennice, panną dorosłą.

Po egzaminie pojechała z p. Ptaszyńską do Krynicy, a zwiedzenie Krakowa, Wieliczki i pobyt w Krynicy dały jej mnóstwo wrażeń.

Pani Ptaszyńska wiele chodzić nie mogła, ale swą wychowankę wyprawiała pod opieką znajomych na dalsze wycieczki. W miarę zaś jak Maryjka poznawała stare zabytki historyczne, bogactwa Polski i piękno jej przyrody, coraz bardziej potężniała jej miłość dla ziemi rodzinnej.

Wdzięk Maryjki, jej wesołość i uroda, którą odziedziczyła po rodzicach pociągały też oczy i serca ludzkie. W kółku, w którem bywały, zwano ją złotowłosą wilnianką i lubiono ogólnie.

— Cóż będziemy robiły za powrotem do Wilna? — zapytała pewnego dnia p. Ptaszyńska.

Maryjka uśmiechnęła się.

— Nie wiem — odrzekła, zdaje mi się jednak. że pani pozwoli sobie pomagać. Mało jeszcze umiem, by prowadzić pensję, ale pod kierunkiem drogiej pani może poradzę.

— A cóż jabym robiła? — rozśmiała się przełożona.

— Odpoczęłaby pani — przecie lekarz mówił, że potrzebny jest Jej wypoczynek dłuższy.

— Nie czas o tem myśleć — gdy tyle pracy dokoła. Ani mi się śni iść na emeryturę. Ale o mnie w tej chwili nie chodzi. Powiedziałaś bardzo słusznie, że jeszcze mało umiesz. Trzeba iść z wymaganiami czasu. To co było wystarczającem za mej młodości, nie starczy dziś. Dlatego chciałabym, byś się dalej kształciła. Chcę, o ile byś naturalnie sama tego chciała, żebyś poszła na uniwersytet.

Czy ona chce? ależ to było od lat paru cichem marzeniem jej duszy. Im więcej się uczyła, tem bardziej chciwą była wiedzy. Mówić jednak o tem nie śmiała. Tyle zawdzięczała pani Ptaszyńskiej, że jej przedewszystkiem być pomocną uważała za swój obowiązek.

W odpowiedzi na słowa przełożonej rzuciła się do jej rąk i całując zapytała, za co ona tak bezgranicznie dobrą jest dla niej?

Pani Ptaszyńska uśmiechnęła się i oddając jej uścisk, rzekła z prostotą:

— Bo cię bardzo kocham — i uważam poniekąd za swoje dziecko. Nigdy dzieci własnych nie miałam. a pragnęłam gorąco mieć taką swoją, małą istotkę, którąbym w uścisku tuliła i chowała jak skarb najdroższy. Owdowiałam młodo, a nie chcąc wychodzić powtórnie zamąż, oglądałam się za taką pracą, któraby mi życie wypełniła. Spostrzegłam w Wilnie, rodzinnem mieście mojem, konieczną potrzebę wychowania młodych dziewcząt w duchu narodowym i religijnym, usunięcia ich od wpływu rosyjskiej szkoły. Kobieta bowiem tworzy dom, stanowi rodzinę, rzuca w duszę dziecka swego pierwszą iskrę idei. Dlatego trzeba przedewszystkiem wychować kobietę, dać jej silne podstawy wiedzy, rozbudzić w niej umysł i serce. Młoda, zamożna i niezależna, mogłam podjąć się tej pracy. Udało mi się zebrać grono osób, owianych tą samą myślą i stworzyliśmy w Wilnie tajną pensję dla dziewcząt. Wychowanek moich spora liczba już jest w kraju.

Każde dziecko oddane pod moją opiekę było mi drogiem i bliskiem, jednak żal mi nieraz było, że wśród tych jasnych i ciemnych główek, tulących się do mnie, niema jednej, którąbym swoją własną nazwać mogła. Taką od Boga mi daną. I oto przyszłaś ty, Maryjko. Poznałam cię i ukochałam nad inne dzieci.

— Droga, kochana pani moja — szeptała Maryjka, tuląc się do pani Ptaszyńskiej. Wszak ja w pani znalazłam najlepszą matkę.

(C. d. n.) *Marja Reuttówna.*

LIPA ROKICIŃSKA.

Nie trzeba było wiele, byśmy się poznali,
ni na miłość serdeczną lubczyka, czy czarów;
rzut oka na szmat nieba z błękitnych opali,
na arfę pięciostrunną jej czarnych konarów...
Ja samotnik, co traf go przypędził z oddali
i ona — samotnica — wśród gonnych chojarów.

Obopólna tęsknota żarła nas dotkliwie:
cicha modlitwa o śnieg — odmawiana
[rankiem.
Szeptałem ją gdzieś sercem, sam stojąc przed
[gankiem,
a ona, lipa moja, w takt drżała żarliwie..
Marzyciele oboje — w godziny nieszporne,
milczeniem witaliśmy w mgłach gwiazdy
[wieczorne.

O jej chłodną, wilgocią nasiąkniętą korę,
opierałem znużoną skroń. A ona piła,
wszystko, co było w duszy zmęczone i chore...
I wiem, współczuła wielce; bo nic nie mówiła.
Gdym odchodził, jak borsuk zaszyć się w swą
[norę,
na odchodne, dwa zeschłe listki mi rzuciła.

Gwarzyliśmy też z sobą w zażywnej szczerości:
ja, o matczyska mego promykach i chmurkach,
a ona, o swej jasnej zielonej młodości;
Ja jej o mych urwisach Tadkach, Stefkach,
[Jurkach,
a ona mi o szpakach, co się latem gnieżdżą,
a zimą do Egiptu, jak hrabiowie jeżdżą...

Czasem grała. Gdy rzeźki, chłodny wiatr od Raby
wonią jodeł nawiany, radośnie przypędził,
nastawiała mu swoje gałązki; więc gędził
smutne symfonje leśne, górskich cisz powaby..
i jej kształty harfiane jak z hebanu czarne,
melodją cichą drżały — jak pieśni ofiarne.

Wtedy wróble niechały pustego pogwarku,
nieruchomiały jodły ciemne wzdłuż alei.
A jam stawał na ścieżkach bezlistnego parku
i ginął w jakichś uczuć różanej zawiei...
A ona grała cudnie, tak jak ty, Bekwarku,
nie grałeś nigdy na swej lutni czarodziei...

Aż nadszedł dzień wigilji
jakoś od południa
Cichość się uczyniła wielka, jak w kościele...
Niebo się tylko w chmurki złociste ocudnia,
każdy jodłowy borek, cień błękitny ściele...
Pagóry w szachownicach pól, pomimo grudnia,
bezśnieżne, na kantyczki czekały aniele...

Myślą lecąc ku swoim, serce na opłatek,
kruszyłem wspomnień złotych kołysany gwarem.
Wzrok biegł ku szybkom drobnym, obielonych
[chatek,
zasnutym wigilijnej wieczerzy oparem.
Pod starą lipą siadłem wśród zmierzchu
[z westchnieniem,
a ta się pochyliła ku mnie z dziwnem drżeniem.

„Księżyku"... zaszeptała gałązki nagiemi —
„Spowiedzi pragnę — zanim gwiazda nam
[zagorze..."

I wnet słyszę — a ona szmery już zbożnemi
szeleści: „Tobie Wielki spowiadam się, Boże,
Dobry Ojcze, co miodami poisz mię słodkiemi
i kwieciem osypujesz o lipcowej porze..."

„Oskarżam się... Raz, grzeszna, poskąpiłam
[cienia
dziadu, co wlekł się z torbą przez upał i kurze...
Podsłuchiwałam w maju dziewczęce
[zwierzenia...
I białego motyla raz strzęsłam w kałużę..
Czerwie klęłam, co gryzły mój pień macierzysty,
i liszki rude.. Takoż krety złe i glisty...
Zazdrościłam, że jodły są zawsze zielone
i burzyłam się mocno, gdy jesień niecnota
bogactwa moje, skarby, liście me złocone —
rwała z wichrów poszumem i ciskała w błota.
Dumną byłam — gdy w moją zbiegały koronę
wszystkie pszczelne wyroje pasieki z za płota...
Dumną byłam, że moje dawne antenaty
przed czarnoleskim dworem srebrne pieśni
[grały,
a jeśli drzewiej wspomnąć — koło Piasta chaty.
I otom grzeszna bardzo... I śnieg może biały
przez winy moje świata dzisiaj nie ubielił,
drzew nie przyodział... ludzkich ócz nie
[uweselił..."

Tak koiła się w ciszy. Czułem, jak kroplami
łez kilka, ros wiatr strącił przelotem z gałęzi.
A gwiazda wigilijna, srebrna, ponad nami,
Zalśniła niby brylant w niebieskiej uwięzi...
Już się chaty zaniosły w dali kolędami,
Czar się szerzył, którego żadna moc nie zwęzi.

Więc „za pokutę" — (serce widać mię natchnęło)
intonuję wśród ciszy pochylonej lipie,
Aniołów pieśń: „Gloria in excelsis Deo"...
Lipa się ruszy, cicho gałęźmi zaskrzypie,
poszumi, zagędzi wolno i wspaniało...
. . . .
. . . .
. . . .
Rankiem było od śniegu
biało — biało — biało...

5. I. 1926. *Ks. Józef Jarzębowski.*

ZARYS ROZWOJU CHEMJI.

M. Aa.

(Ciąg dalszy).

Skoro palenie się ciał jest łączeniem się z tlenem i powstawaniem tlenków, to skąd bierze się równocześnie ciepło? Na to pytanie teorja Lavoisier'a nie dała odpowiedzi, nie zwróciła nawet uwagi. Zdawało się, że ciepło należy do rzeczy, które możemy dowolnie wytwarzać lub w niwecz obracać — okazało się przeciwnie. Stwórca, co pod miarą i wagą wszystko uczynił i tak mądrym jest władcą, że żadne ze stworzeń roboty jego nie zniszczy, w hojności swojej opatrzył twory siłami niepojętemi, zasobami energji zdolnej do przemian, a niezniszczalnej. — Do wyświetlenia tej prawdy doszli w r. 1842 nie wiedząc o sobie, idąc



Jakób Preskott Joule.



Juljusz Robert Mayer.

całkiem odmiennemi drogami dwaj uczeni: Jakób Preskott Joule i Juljusz Robert Mayer. Joule, syn piwowara, całe życie poświęcił chemji, wgłębiając się w łączność zjawisk elektrycznych z cieplnemi, przyjął zasadę, że „gdziekolwiek znika praca, pozostaje ciepło, a oba te czynniki pozostają do siebie w stałym i niezmiennym stosunku. — J. R. Mayer ur. w r. 1814 w małem miasteczku wirtemberskiem, poświęcił się studjom lekarskim, a po ich ukończeniu w r. 1840 odbył w charakterze lekarza okrętowego podróż do Batawji.

Lecząc puszczaniem krwi zauważył, że krew Jawajczyków jest ciemniejsza, a więc mniej nasycona tlenem niż Europejczyków, temsamem i proces oddechania, analogiczny do spalania, odbywa się tu powolniej w organizmach, a dzieje się to dlatego, że mieszkaniec krajów podzwrotnikowych nie potrzebuje wytwarzać takich ilości ciepła, jak mieszkańcy okolic zimniejszych, aby utrzymać stałą temperaturę ciała. Istnieje więc coś więcej, niż materja — coś, co z pracy powstaje i w pracę zamienić się może — *energja!*

„Z takiem umiłowaniem — pisze sam Mayer — zająłem się tym przedmiotem, że, co niejednemu może wydać się śmiesznem, nie interesowałem się wcale daleką częścią świata, do której dążyłem, spędzając najchętniej czas na okręcie, gdzie mogłem bez przerwy pracować i gdzie czułem się czasem tak natchniony, jak nigdy przedtem lub potem. Kilka błyskawic myśli, powstających nagle w mózgu moim... rozwijałem natychmiast dalej, co naprowadzało mnię znów na nowe wnioski. Czary te już minęły, ale spokojne rozważanie tego, co wówczas wynurzało się ze mnie, że to jest prawdą, nietylko odczutą subjektywnie, ale, która może być także dowiedziona objektywnie... Nadejdzie dzień, w którym prawdy te staną się dorobkiem wspólnym wiedzy, przez kogo jednak to się stanie i kiedy nastąpi, któż może przewidzieć?“ [1])

Pierwszej pracy jego odnoszącej się do tej kwestji, nie chciało drukować żadne pismo naukowe. Powodem być mógł fragmentaryczny sposób pisania autora i ogólna niechęć do filozofji, która przez tyle lat trzymała na uwięzi budzące się do życia nauki ścisłe. A jednak ta maleńka, na 7-miu stronach napisana broszura p. t. „Siły przyrody martwej“ drukowana w r. 1842, zawierała sposób obliczenia mechanicznego równoważnika ciepła. (C. d. n.).

---

[1]) Weyrach „Kleinere Schriften“ 212—213.

ZE ŚWIATA.

Poprawa sytuacji finansowej. Powoli społeczeństwo nasze oprzytomniało, pogoń gwałtowna za dolarem ustała, i złoty mniejszym ulega wahaniom. Rząd rozpoczął oszczędności, a do Warszawy przybył Dr. Kemmerer z Ameryki w sprawie związanej z udzieleniem pożyczki Polsce.

Uchwalenie reformy rolnej. Sejm uchwalił reformę rolną po uwzględnieniu niektórych przez Senat uczynionych poprawek. Rocznie ma być rozparcelowane 200.000 hektarów. Pytanie jednak czy się znajdą pieniądze na rozpoczęcie tej przymusowej parcelacji.

Klęska bezrobocia. Jedną z najbardziej palących dziś kwestyj to kwestja bezrobotnych, których liczba wzrasta z dniem każdym, za bezrobociem idzie głód, nędza i zbrodnie. Prezydent ministrów Skrzyński, Ministet spraw wewnętrznych wraz z wojewodami obmyślają sposoby, by rozwiązać tę sprawę tak ważną i przynajmniej prowizorycznej pracy udzielić bezrobotnym zanim będzie można uruchomić przemysł, podnieść handel i stworzyć placówki pracy.

Paderewski w Ameryce. W końcu listopada ubiegłego roku Paderewski dawał w Nowym Jorku w wielkiej hali Carnegie koncert przy tłumach publiczności. Artysta porwał słuchaczy przecudną interpretacją Chopina. Nie było ani jednego wolnego miejsca w olbrzymiej sali. Dochód z koncertu obliczono na 15 tysięcy dolarów, które Paderewski ofiarował na cele dobroczynne.

Projekt skrócenia wakacyj. Dzienniki warszawskie podają pogłoskę jakoby minister oświaty zamierzał skrócić wakacje tak, aby trwały od 28 czerwca do 17 sierpnia; może jednak projekt ten w życie nie wejdzie.

Powołanie Bobrzyńskiego do pracy. Rząd powołał byłego namiestnika Galicji Dr. Michała Bobrzyńskiego do przeprowadzenia w Polsce reformy administracji, która wskutek swego wadliwego ustroju naraża Państwo na niepotrzebne koszta. Dr. Bobrzyński stanął na czele komisji oszczędnościowej. Jest on pierwszorzędnym znawcą administracji i mężem o żelaznej dłoni.

Konsekracja Biskupa Hlonda. Dnia 3-go stycznia odbyła się w Katowicach uroczystość konsekracji pierwszego Biskupa śląskiego. Śląsk do ostatnich czasów należał do djecezji Wrocławskiej, obecnie tworzy osobną djecezję, która wchodzi w skład Metropolji Krakowskiej.

Rewolucja w Chinach. W Chinach trwają wciąż walki. Chiny pozostają pod wpływem bolszewickiej Rosji, szerzą się zamęty i walki domowe, z czego skorzystała Japonja i zajęła Mukden, co bardzo Anglji się nie podoba.

Dżuma na Białorusi. Wypadki dżumy przywleczonej z Azji ukazały się na Białorusi. Niema już klęski, którąby nieszczęsnych mieszkańców Rosji Sowieckiej nie nawiedziła.

Akcja ratunkowa Księcia Metropolity. Książe Metropolita Sapieha, ten wielki Jałmużnik i Ojciec biednych, wydał z początkiem roku wspaniałą odezwę do całego społeczeństwa, by śpieszyli z pomocą ginącym dziś z głodu braciom naszym, wzywa do ofiary chrześcjańskiej, wzywa do ujęcia sobie, by nakarmić głodnego. Liczy na ofiarność serc polskich. Bo dziś rzeczywiście straszne widmo głodu zagląda do setek tysięcy rodzin, każdy więc powinien śpieszyć z datkiem choćby groszowym, ale grosza tego od nikogo zabraknąć nie powinno.

Datki przyjmuje Kurja Biskupia na ul. Franciszkańskiej 3., lub też Arcybractwo miłosierdzia Sienna 5. Oby i od Czytelniczek **„Dziś i Jutro“** nie zabrakło choć paru złotych.

Nowe wyróżnienie uczonego polskiego. Akademja prawa międzynarodowego w Hadze, będąca instytucją wszechświatową, w której prawnicy-dyplomaci wszystkich krajów odbywają studja specjalne, powołała do wykładów z dziedziny międzynarodowego prawa publicznego Zygmunta Cybichowskiego, profesora prawa publicznego Uniw. w Warszawie.

Jubileusz adwokatki francuskiej. Niedawno święciła jubileusz 25-lecia swojej pracy zawodowej adwokatka francuska, Jeanne Chauvin. O 8 dni wcześniejszą adwokatką w Paryżu była pani Bokanowska-Petit. Dzisiaj palestra adwokacka w Paryżu posiada już w swem gronie 143 kob'ety.

14-letnia burmistrzyni. Wśród nowowybranych burmistrzów angielskich znajduje się panna Sylwia Densham, którą wola wyborców powołała na stanowisko burmistrza miasta Kingston. Nowowybrana burmistrzyni liczy 14 lat i uczęszcza jeszcze do szkoły.

Róża Łubieńska.

WŚRÓD KSIĄŻEK.

O. Jacek Woroniecki O. P.: „Pełnia modlitwy“. Studjum teologiczne dla inteligencji. Nakład Księgarni św. Wojciecha. Str. 156.

W tem studjum autor daje inteligencji polskiej możliwie pełną naukę o modlitwie i oczyszcza błędne o niej pojęcia, snujące się w umysłach religijnie niedość uświadomionych. „Modlitwa, powiada pięknie, jako najważniejsza funkcja życia powinna najpierw iść do Boga, o Nim myśleć... potem dopiero wolno jej zająć się potrzebami modlącego się“. I dalej szeroko a gruntownie poucza, jak mamy się modlić, w jakim porządku oraz z jakich źródeł czerpać powinniśmy modlitwy, zastosowane do chwili.

Władysław Jabłonowski: „Amica Italia". Rzecz o faszyźmie. Nakład Księgarni św. Wojciecha. Str. 166.

Obraz Włoch współczesnych pod rządami Mussoliniego skreślony pewną ręką cenionego publicysty. Książka ta uczy, jak należy rozumieć faszyzm zarówno w życiu narodowem jak społecznem, gospodarczem i umysłowem. Autor nie tai sympatji dla faszyzmu, nie przestaje jednak na pochwałach, pouczając czytelnika o zmianach zaszłych tak niedawno, a tak głęboko wrytych w życiu narodowem włoskiem. Jest to pierwsza a bodaj jedyna książka polska o faszyźmie, której autor czerpie z pierwszego źródła i z obserwacyj czynionych na miejscu.

Józef Weyssenhoff: „Mój pamiętnik literacki". Stron 194. Nakład Księgarni św. Wojciecha.

Szczerze i proste wyznanie pobudek i zamiarów, jakie towarzyszyły znakomitemu pisarzowi w tworzeniu, począwszy od najgłośniejszej powieści „Żywot i myśli Zygmunta Podfilipskiego", Weyssenhoff nazywa je „dodatkowemi szkłami do prześwietlania utworów". Są to szkła niezbędne do słusznej oceny historyczno-literackiej działalności autora „Puszczy". I sama postać twórcy w miarę jak poznajemy stosunek jego do dzieci jego ducha przedstawia się sympatycznie, zwłaszcza zaś uderza wdzięcznością niewymuszoną, z jaką pisze o swym przewodniku i inspiratorze literackim Djonizym Henkielu.

Emil Zegadłowicz: „Godzinki". „Gorzkie żale, Zwiastowanie, Miedza, Ziarna na opoce". Poezje. Nakładem Księgarni św. Wojciecha. Str. 95.

Autor „Lampki oliwnej" i „Głazu Granicznego ma duszę nawskróś religijną, stąd tytuliki „Godzinki", „Gorzkie żale" i „Zwiastowanie". Spragnione echa serce jego w wędrówce samotnej znajduje drugie, bijące pod korą drzew i raduje się, że „wieczność dwugłosem śpiewa". W krótkich dwuwierszowych sentencjach „Ziarnach na opoce" myśl chrześcijańska nie rozpłyniona w nastrojach, lecz skupiona i wyrazista, wywołuje efekt poważny. Poeta głosi wyższość ubóstwa nad bogactwem, pokory nad pychą, serca nad rozumem: „Ilekroć Bóg kołyskę w sercu ludzkiem zrobi, tylekroć krzyż Mu człowiek w rozumie sposobi".

Pełne swoistej rytmiki poezje Zegadłowicza, odsłaniające tajniki pragnień wieczystych, myślą ledwo pochwytnych, tchną niepospolitym artyzmem.

Jan Sztaudynger: „Dom mój". Poezje. Nakład Księgarni św. Wojciecha. Str. 68.

Oto jeden z najmłodszych pieśniarzy, należących do grupy heljonistów w Krakowie. Indywidualność jego charakteryzuje w przedmowie znany pisarz dramatyczny i krytyk K. H. Rostworowski. „Jest młody, więc sięga po jedyną treść młodości: po miłość. Jest bogaty sercem, więc stać go na największy zbytek młodości: na czystość. Jest silny duchem, więc nie dba o to, w coby się artystycznie „przyodział", ale jak lilja polna zaczyna kwitnąć „wedle rodzaju swego": wedle rodzaju prawdziwych młodych poetów".

Wanda Miłaszewska: „Zatrzymany zegar". Powieść. Str. 256. Nakład Księgarni św. Wojciecha. Poznań, 1925.

Subtelnie wycieniowana postać kobiety, która ustąpiła z praw do szczęścia swego i odrzuciła ponętę triumfu w chwili, kiedy poczuła, że serce mężczyzny, zdobyte przez inną, do niej zpowrotem może należeć. Skazana na samotnictwo w zawodzie nauczycielskim, na wsi żywot spędza i patrzy z melancholijnym uśmiechem na ludzi, częstokroć tak śmiesznych i banalnych i na odmienną kolej rzeczy, przewijających się rok rocznie przed jej oczyma.

Kazimierz Rosinkiewicz: „Złoty sen Lamikai". Powieść dla młodzieży, z 4 ilustracjami Stef. Kołomłockiego. Stron 206. Nakład Księgarni św. Wojciecha. Poznań, 1925.

Rosinkiewicz należy do najpoczytniejszych pisarzy dla młodzieży. Lubi on przedstawiać walkę natur prostych, uczciwych i silnych z „losem, co się nie pieści". W tej walce jednak zawsze duch pozostaje zwycięzcą, a społeczeństwo zyskuje nowych dzielnych obywateli. Tłem niniejszej powieści jest ciężka walka z trudnemi warunkami bytu już nie jednostki, ale całej rodziny, wygnanej burzą bolszewicką z Wołynia do serca Polski. Na czoło wybija się postać Leny Radowieckiej, żartobliwie przez koleżanki nazwanej „Lamikają", która mężnie potyka się z losem, aż jej z pomocą pośpieszy człowiek, który niegdyś wobec jej ojca zaciągnął dług wdzięczności.

Powieść powyższa jest zajmującą lekturą dla dorastających panienek.

* * *

Czytelniczkom naszym — opiekującym się bibljoteczkami klas niższych — lub pragnącym obdarzać ładnemi książeczkami młodsze rodzeństwo, radzimy zapoznać się z następującemi dziełami, świeżo wydanemi przez Księgarnię św. Wojciecha w Poznaniu:

Duninówna: „Na skraju lasu". Bohaterami opowiadania są lis i borsuk.

Julja Piasecka: „Koledzy Romcia". To opis figli i przygód uczniów szkoły powszechnej.

Artur Oppman (Or. Ot.): „Polski zaklęty świat". Odtwarza w formie poetyckiej klechdy, podania z życia narodowego i stare baśni polskie.

Zygmunt Worobek: „As i Murcio". Opis zabawnych przygód pieska i kotka — bardzo się nielubiących — a potem pogodzonych.

Starszą młodzież zajmą następujące książki:

Juljusz Verne: „Tajemniczy pilot".

Dyakowski: „Wędrówka zwierząt i roślin". To rzecz o ciekawych podróżaeh, goni-

twach i odwiedzinach zwierząt, ptaków, ryb i roślin.

Marja Czeska-Mączyńska: „W obronie Gdańska". — **J. F. Cooper: „Zwierzobójca".** **W. Korsak: „Na tropie przyrody".**

* * *

Polecamy starszym uczennicom książkę **Stanisława Kutrzeby: „Polska współczesna".** Kraków 1926. Nakładem T. S. L. — (Recenzja w następnym numerze).

OD REDAKCJI.

Kochanym Czytelniczkom za życzenia noworoczne tak licznie nadsyłane serdecznie dziękuję i nawzajem moje przesyłam. Niech Wam Bóg błogosławi w pracy tegorocznej — niech da poznać i spełnić obowiązki, jakie przed Wami leżą w domu — w szkole — w społeczeństwie.

Biruto — a właśnie „tak"! Twój list był „taki", że go z zajęciem czytałam. Cieszę się że ci „Dziś i Jutro" przysparza chwil jasnych... dodaje otuchy i siły do pracy". Jeden egzemplarz na kilkadziesiąt uczennic to rzeczywiście za mało. Ale jest na to rada: Zaabonujcie wspólnie więcej egzemplarzy. Gdyby każda z Was 10 gr miesięcznie przyniosła to jeden egzemplarz służyłby 10 uczennicom, a zebrany rocznik przez ciągnięcie losów przypadłby w udziale „najszczęśliwszej". A może ładnie oprawiony powędrowałby do jakiej szkoły polskiej, zagranicą — gdzie biedne polskie dzieci tak proszą o książki do czytania..? — Gdybyś zebrała kółko z 10-u prenumeratorek to dostałabyś 11-y egzemplarz darmo, dla siebie, dla szkolnej bibljoteki, czy też dla niezamożnych dziewczynek — bliskich — czy dalekich. — Przyjmuję proponowany przez ciebie tytuł „Gawędy przyjacielskiej" dla korespondencji pseudonimowej — i zapraszam do tej wymiany myśli.

Ciszo — czy przeczytałaś już artykuły z zakresu przyrodoznawstwa, umieszczone w naszem pisemku? — Z jakiego działu chciałabyś jeszcze wiadomości?

Malwo — przysyłaj swe próby literackie, z zajęciem je czytam. Nadesłany wierszyk, lepszy od poprzedniego — sądzę więc, że następne będą jeszcze lepsze. — Czy lubisz uczyć się? Jakie przedmioty szkolne zajmują cię najwięcej? Jak ci się powodzi w szkole?

Zosiu B. z Wilna — tylko pytania i odpowiedzi w „Gawędach przyjacielskich" podpisuj pseudonimem, listy do redakcji „zwyczajnie" nazwiskiem. Pisz swobodnie — czytam i odpisuję chętnie.

Chochlik — dostanie odpowiedź gdy poda nazwisko.

M. S. w Innsbruku — za liściki i rady dzięki. Kiedy dostanę pracę „o liczbach"?

Wiśko B. z Lublina — list twój czytałam z zajęciem — rąk nie załamując. Szkoda tylko, że w waszej klasie już nie uczą kaligrafji. Może oprócz „obrazka" przyślesz sprawozdanie z działalności Kółka literackiego? Zajmujące musiały być te referaty — a tembardziej dyskusje.

* * *

Ostatni nasz numer był już w druku gdy nadeszła wiadomość o śmierci Wł. Reymonta, więc wzmianki o tem nie mogliśmy podać. Obecnie za to chętnie przyjmiemy wszelkie „referaty", „opracowania" czy wiązanki „złotych myśli" z dzieł Reymonta i damy im w druku pierwszeństwo przed innemi pracami.

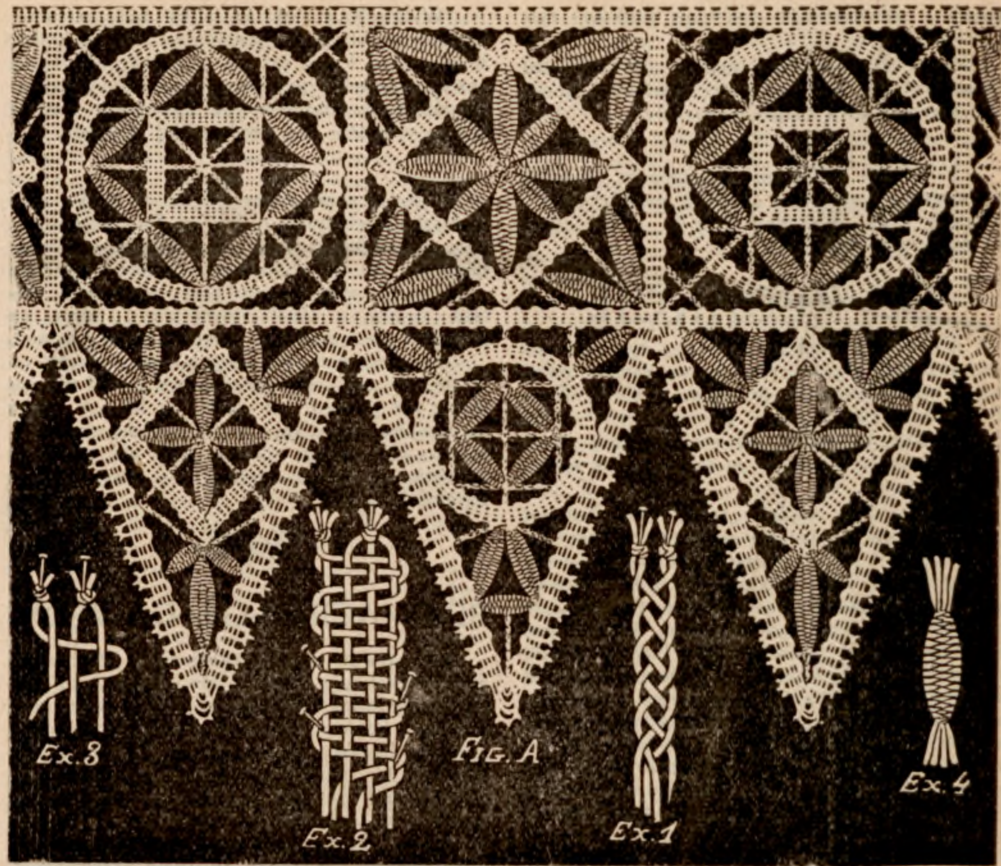
Nie krępujcie się więc — przysyłajcie co macie, ale też — nie obrażajcie się, jeśli utwory wasze nie prędko, lub wcale na łamach pisma się nie ukazują. „Nie odrazu Kraków zbudowano" — nie odrazu można stać się pisarzem i poetą. A więc — odwagi — pracy — wytrwałości!

PRZYJACIELSKIE GAWĘDY.

4. Je-ma-jo do Czytelniczek. Karnawał, a z nim zabawy, tańce. Czyż dlatego, że któraś z koleżanek ma nową sukienkę ja też muszę mieć koniecznie nową? Czy przy obecnym kryzysie finansowym wolno nam nawet o tem myśleć? Co wogóle sądzicie o strojach? Czy powinnyśmy czuć się skrępowane gdy znajdujemy się w towarzystwie osób lepiej od nas ubranych? Może powinnyśmy unikać takiego towarzystwa? A może to tylko przeczulenie, będące owocem niemądrej miłości własnej. Naprawdę nie wiem; chciałabym poznać więcej zdań na ten temat.

5. Je-ma-jo do Tuberozy 1. Pewno jesteś trochę nieśmiałą i dlatego trudno Ci odrazu zdecydować się komu najpierw rękę podać należy. Ja też z tem nie bardzo sobie radzić umiem, ale trzymam się zasady: największy szacunek należy się starości; Od osób starszych zaczynam więc powitania. Choć niektórzy uważają to za niehygeniczne, ja jednak starsze panie całuję w rękę, bo nie uważam za stosowne potrząsnąć ręką osoby starszej. Takie jest moje zdanie. Czy się z niem zgadzasz? ja też pragnęłabym dużo więcej wiedzieć na ten temat, bo sztuka dobrego wychowania nie jest wcale łatwą i mało kto ją posiada.

6. Je-ma-jo do Irmy 2. Jestem Twojego zdania! Shimmy albo one-step'a nie można porównać z mazurem, oberkiem, lub krakowiakiem. Nowe tańce nie posiadają tego temperamentu, co mazur lub oberek, jednakże nie można ich kategorycznie potępić. Żaden taniec nie będzie ładny, gdy go się wykonywa niezgrabnie, a tem bardziej nieodpowiednio. Zna-



Wzór na koronkę klockową.

łam osoby, które oburzały się na one-step'a i shimmy jako na tańce z zasady nieodpowiednie a więc i brzydkie jednakże, gdy zobaczyły je w ładnem i przyzwoitem wykonaniu, przekonały się do nich całkowicie. Nie tańcz brzydkich figur, nie patrz na nie i nie myśl o nich; szukaj w nowych tańcach ładnej strony, dużo one pozostawiają indywidualności, dodaj więc sama jaką ładną figurę, a napewno zmienisz przekonanie.

7. **Je-ma-jo do Arewax 3.** Jestem uczennicą pensji hr. Plater i nam bardzo pracę społeczną ułatwia szkoła nasza. Mamy samorząd, przy nim specjalną sekcję pracy społecznej, która jak do tej pory prosperuje bardzo dobrze. Przypuszczam, że głównym powodem tego jest praca wspólua, „Dla chcącego, nic trudnego" to też Tobie i wszystkim, pragnącym działać społecznie, radzę zjednoczenie większej ilości osób chętnych. Przypuszczam, że jeżeli uczęszczasz na pensję, łatwo ci będzie znaleźć grono koleżanek i pomoc ze strony Nauczycielstwa. A może chcesz pracować bez niczyjej pomocy? Życzę powodzenia, ale przypuszczam, że za dużo znajdziesz przeszkód, które wspólnemi siłami z łatwością pokonać można. Dam przykład: Nasze Koło pracy społecznej zajmuje się czytaniem u niewidomych w zakładzie Matki Czackiej; codziennie kilka dziewczynek tam chodzi; Nie zabiera to więcej czasu nad 1—2 godz. tygodniowo. W razie choroby jednej z nas jest kilkanaście zastępczyń na jej miejsce. Praca jednej osoby byłaby na tej placówce prawie niemożebną. Znajdź większe koło chętnych, wspólnemi siłami stańcie do pracy z Bogiem na ustach z miłością i wytrwałością, a nie zbraknie Wam czasu i pola do działania.

8. **Szarotka polna** do Tuberozy 1. Rozumiem twój kłopot. Jestem tego zdania, że Konwenanse mimo wielu zalet są strasznym wyna-

lazkiem! Co do podawania ręki — to przy spotkaniu się ze starszą osobą, czekam aż ona mi rękę poda. Jeśli tego nie zrobi — kłaniam się zdaleka.

9. **Wuka** do Czytelniczek. Czy i jaki jest sposób na przyśpieszenie kwitnięcia narcyzów i na powiększenie kwiatów?

NASZE SZKOŁY.

Gimnazjum SS. Urszulanek w Tarnowie.

ZERWANY KWIAT.

Znaliśmy ją tak dobrze. Dotąd jeszcze jawi się przed oczyma memi drobna twarzyczka w cieniu czarnych włosów, ożywiona parą jasnych, błękitnych źrenic. Oryginalny, dziwny wyraz tych oczu o barwie skabioz polnych tkwi mi w pamięci i budzi żal. Tak mi żal młodziuchnej dziewczyny, która, nie zaznawszy życia, poszła daleko i nie wróci nigdy. Jakże obca i dziwnie dostojna jest ta piętnastoletnia Janeczka.

Do niedawna jedna z weselszych w naszem gronie pensjonarskiem, a dziś uniosła się przed nią zasłona, dla nas ciemna i oto nie pragnie więcej łez naszych i współczucia.

Biedny, zerwany kwiatku, zmroziło cię tchnienie lodowe, poszłaś w cudną dal nieprzespanego snu.

Tydzień zaledwie trwało to mordercze zapalenie płuc, które porwało ją, śmiejącą się do życia całą potęgą młodej, niezepsutej natury, z pomiędzy kochających przełożonych i koleżanek.

Widocznie wołał ją potężniejszy nad wszystko głos, pojęła, zrozumiała go biedna, wymęczona chorobą ciała duszyczka, pragnąc gorąco śmierci...

I przyszła po nią, ale nie ta straszna, kośćmi dzwoniąca, wiedźma, ale śnieżysty anioł Boży ze słowami przebaczenia na ustach, i uniósł podcięty kwiatek do Ojca niebieskiego, do miejsca, gdzie niema burz śnieżystych, w których więdnie piękno, gdzie niema pragnień nieziszczalnych, tylko cisza niebiańskiej chwały...

Może to i lepiej, że ścięła ją śmierć w najpiękniejszej dobie życia, że poniosła przed tron Stwórcy niepojęty, wszechwładny urok wiośnianej świeżości. Wiedział Bóg, Mądrość przedwieczna, co robi, zabierając ją, stworzoną do życia i szczęścia. Hojnie obdarował przymiotami duszy i ciała, tylko żal nam kąsa serca za tobą kochane dziewczątko i łzy się cisną. Szkoda cię, po ziemsku biorąc, bo czara tęczowa śmiała się do ciebie pełnią upajającej słodyczy, ale widocznie jady taiła świetlana głąb i usunięto ją z przed ustek twych pobladłych. Śnij słodko, kwiatku cieplarni, zwarzony trującym oddechem zimy, ciesz się, bo nie dolecą do ciebie gorzkie łzy tych co zostali...

Na wieczny sposobiono cię sen cudna, jak marzenie o szczęściu, taka dziwnie obca dla nas, któreśmy ci były najbliższe prawie.

Może trwożyły i odpychały nas, twe ręce białe, złożone w krzyż, może ten kwiatów kobierzec, może ten spokój, jaki stygmatem znaczył ci czoło pocałunkiem zaświatów. A może to była glorja uśmiechu, przymarła do warg, którym witałaś przychodzącego anioła...

Śmierć piękna, prawdziwie budująca młodziutkiej dzieweczki przypominać nam winna, że nie wiemy dnia, ani godziny, kiedy pójdziemy za nią. Módl się, kochana Janeczko, byśmy umarły tak, jak ty, aby nie zepsuł nam świat nieśmiertelnego daru duszy.

Żegnaj, podcięty kwiateczku, dopiero co z pączka rozwity. Unosi nas prąd rwącego potoku życia w dal od świeżego jeszcze grobu.

Tyś już nie nasza, spełniłaś posłannictwo twe na ziemi, my zaś dalej śpieszymy na boje..

I znowu będziemy się śmiać i śpiewać i cieszyć, jak dawniej, bo tak chce Ten, którego wolą ścięty zostałeś biały kwiateczku...

Krystyna Górska VIII kl.

Gimnazjum SS. Urszulanek we Lwowie.

GDY LECĄ LIŚCIE Z DRZEW...

Lecą liście z drzew, z cichym, żałosnym szumem pokrywając szarą nagość ziemi...

Scielą się cicho, lekko, powoli, w agonji swego krótkotrwałego życia...

Ziemia, pozbyła się swej letniej krasy i ozdoby, leży smutna i ogołocona, mieniąc się fioletem w cieniach nadciągającego zmierzchu...

Bór świeci czarną, pustą bezdenną zda się czeluścią, łkając i jęcząc swą rzewną, bolesną skargę...

Włóczy się po świecie smutek, zaduma i melancholja jakaś i tęsknica, lekka a nieuchwytna jak te srebrzyste nitki babiego lata, które wicher po łąkach szarych i zwiędłych rozwiewa...

Niebo powlokły duże, szare chmury, gnane wichrem hen, w bezkresną dal...

— — — — — — — — — — — —

W takie szare, smutne jesienne wieczory zstępuje czasem z nieba na ziemię Chrystus Pan; chodzi po polach, łąkach i rozłogach a oblicze Jego piękne i dobre, owiane żałosną zadumą, a oczy miłośnie na wiatr patrzące pełne bezbrzeżnego smutku i boleści. Stąpa lekko po złotych i purpurowych liściach, a one szczęśliwe, szeleszczą Mu cichutko swoje ostatnie „Hosanna“...

Wyciąga Chrystus nad światem te ręce, które z miłości dla ludzi dał sobie przebić na krzyżu, a boska Jego twarz powleka się większą jeszcze boleścią, gdy rozmyśla nad tymi, których tak wielką miłością ukochał. „Otom się cały ofiarował za nich“ — szepcze Pan —

„a oni odtrącili mnie od siebie, zaparli się mnie, nie pragną i nie rozumieją mej miłości"...

„Taka to wdzięczność za te niezliczone dobrodziejstwa Boże?... Oto przyroda cała, pełni wolę Ojca mego, a ci trwają w grzechu i złości".

— „Ale podnieście się coprędzej, bo straszny będzie dla was dzień sprawiedliwego sądu bożego, chociaż błagam Ojca o cierpliwość i miłosierdzie, bom was wielce umiłował„...

I dwie wielkie, jasne łzy zabłysły w oczach Jezusa. — Przerwał hymn swój wicher, umilkł wyniosły bór, a złote liście przestały słać się pod święte stopy Chrystusa, zdumione tak wielką, tak bezgraniczną miłością...

...A Zbawiciel ogarnął jeszcze raz kochającym wzrokiem świat, spowity już w szarej mgle wieczornej i zakreślił nad nim znak krzyża świętego, godło miłości i przebaczenia...

„Wołynianka"

ŁAMIGŁÓWKI ❧ SZARADY.



Rys. Andriolli.

Co przedstawia ten obrazek?

(Dobra odpowiedź liczy się za 5 punktów w dziale rozwiązań zagadek).

ŁAMIGŁÓWKA KRZYŻYKOWA
(ułożyła J. P.)

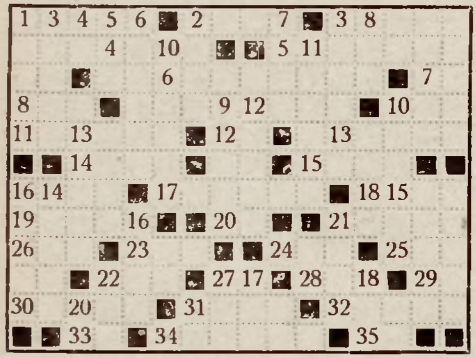


Rząd ukośny i dolny poziomy oznaczony ⊡ czytany z dołu, da imię i nazwisko wielkiego poety polskiego.

Znaczenie wyrazów:

1. Spółgłoska. 2. Skrócony wzór na pierwiastek. 3. Bezokolicznik czasownika. 4. Naczelnik gminy. 5. Państwo w Afryce. 6. Imię męskie. 7. Podział państwa. 8. Imię żeńskie. 9. Tytuł komisarza królewskiego na prowincji (za czasów Richelieu'go w Francji). 10. Jedno z państewek w państwie Niemieckiem. 11. Zdrobniałe imię żeńskie. 12. Handlarz staremi książkami. 13. Święto umarłych.

ŁAMIGŁÓWKA KRZYŻYKOWA
(ułożyły Aja i Hanka z Tarnowa).



Wyrazy czytane poziomo:

1. Organ człowieka. 2. Przyrząd potrzebny do geografji. 3. Rzeka w Afryce. 4. Przyrząd do szycia. 5. Zapłata za dobry czyn. 6. Rządowe uwolnienie. 7. Mieszkanie owadów. 8. Rzeka w Niemczech. 9. Część wagi. 10. Imię żeńskie zdrobniałe. 11. Bóg Fenicki. 12. Przyimek. 13. Przysłówek czasu. 14. Bogaty materjał. 15. Ojciec żony. 16. Bezokolicznik czasownika, inaczej „mówić". 17. Rodzaj wróżby. 18. Inaczej kula ziemska. 19. Święte miasto Machometa. 20. Karta do gry. 21. Dobry duch. 22. Organ wzroku. 23. Instrument Wojskiego. 24. Miejsce, zamieszkałe przez ludzi. 25. Głos lwa. 26. Po łacinie „ja". 27. Po francusku „i". 28. Inaczej głowa. 29. Rzeka syberyjska. 30. Miejsce popisów cyrkowych. 31. Opad atmosferyczny. 32. Część ludzkości tworząca odrębną całość. 33. Zaimek osobisty. 34. Ogrodzenie. 35. Nuta.

Wyrazy czytane pionowo:

1. Dopływ rzeki Ebro. 2. Pierwsze słowo każdego człowieka. 3. Imię żeńskie z czasów Mojżeszowych. 4. Nuta. 5. Drzewo. 6. Ludzka wada. 7. Inaczej złość. 8. „Módl się" po łacinie. 9. Część okna. 10. Zły człowiek. 11. Siłacz. 12. Przygotowanie na zimę. 13. Pożywny napój. 14. Rzecz do oznaczania czasu. 15. Pieniądz. 16. Wielka łódź z dziejów biblijnych. 17. Twierdzenie. 18. Zabawa. 19. Ptak morski. 20. Wykrzyknik. 21. Zakończenie modlitw. 22. Zaimek wskazujący.

ROZWIĄZANIA ŁAMIGŁÓWEK z Nr. 1.

ARYTMOGRAF

L
schizma
legat
babia góra
Piotr
Malborg
Toruń
kos
tarantela
perpendykularny
Gopło
Włoch
ławka
kniaź
Kongregacja
Inwestytura
Jerzy
wózek
Wanda
Polesie
Szwajcarja
okupacja
Maraton
ń
katastrofa
mitra
Ewa
Jukatan

KWADRAT MAGICZNY

k	r	a	j
r	u	r	a
a	r	o	n
j	a	n	a

ŁAMIGŁÓWKA KRZYŻYKOWA

■	I	m	e	l	d	a	■	k	a	r	e	t	a	■
■	z	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	r	■
a	r	a	b	j	a	■	■	■	k	r	a	s	k	a
r	a	■	■	a	l	g	e	b	r	a	■	■	o	r
y	e	s	■	w	a	■	m	■	a	s	■	s	n	y
s	l	■	a	a	■	k	i	t	■	a	d	■	a	s
t	■	b	s	■	k	o	r	a	b	■	o	m	■	t
o	s	e	t	■	o	r	■	r	o	■	l	i	d	o
t	■	z	e	■	t	a	r	a	n	■	a	r	■	f
e	k	■	r	s	■	l	a	s	■	o	r	■	t	a
l	a	k	■	a	m	■	b	■	l	t	■	t	o	n
e	p	■	■	m	i	n	a	r	e	t	■	■	m	e
s	o	r	b	e	t	■	■	■	k	o	m	p	a	s
■	t	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	s	■
■	a	l	f	r	e	d	■	d	o	b	o	s	z	■

ŁAMIGŁÓWKA DOPISYWANA

W lecie.

Wolno i sennie chodzą
po jasnem tle błękitu
złocisto-białe chmurki
z połyskiem aksamitu.

Niekiedy się zasrebrzy
pod słońca blask z ukosa
jaskółka śmigła, czarna,
sunąca przez niebiosa.

Po łące cichej, jasnej,
w srebrne objętej ramy
przez opalowy strumień
złote się kładą plamy.

Szmaragdem słońce błyska
na ciemnej drzew zieleni,
lub przez konary rzuca
ognistych pęk promieni.

Po niebie i po lesie,
po łąk zielonym łanie
przejrzyste, zwiewne idzie
błękitne zadumanie.

REBUS

Baran bojaźliwy, choć ma wielkie rogi.

TREŚĆ Nr. -2go.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor:
Julja Felicja Bronikowska.
Odbito w Drukarni Polskiej w Krakowie.

„DZIŚ i JUTRO"

wychodzi

1. i 15. każdego miesiąca.

Przedpłata wynosi:
kwartalnie 3 zł., półrocznie 5·50,
rocznie 10 zł.

Za przesyłkę numerów, wydanych przed dniem złożenia opłaty, należy dodać **5 gr.** od każdego egzemplarza.

Przedpłatę nadsyłać do Administracji „Dziś i Jutro" Kraków, ul. Starowiślna 3. Konto P. K. O. Nr. 404.930.